Nr 27. Kraków, 7 Lipca 1894. Rok IV.

«KRAKUS» wychodzi w każdy Piątek wieczorem.

Administracya w księgarni «Spółki wydawniczej polskiej.»

Redakcya przy ulicy Straszewskiego l. 22.

KRAKUS

Prenumerata wynosi

w Krakowie

rocznie . . 2 złr. 60 c.
półrocznie 1 » 30 »
kwartalnie — 65 »

z przesyłką pocztową

rocznie . . 3 złr. — c.
półrocznie 1 » 50 »
kwartalnie — 75 »

pismo poświęcone sprawom politycznym i społecznym,

oraz nauce, rozrywce umysłowej i szerzeniu wiadomości pożytecznych.

Upraszamy uprzejmie o **odnowienie przedpłaty**, która wynosi:

Z przesyłką pocztową półrocznie 1 złr. 50 ct.
W Krakowie „ 1 złr. 30 ct.
W Państwie Niemieckiem półrocznie 3 marki:

Adresować należy:

Administracya „Krakusa“
w Księgarni Spółki Wydawniczej Polskiej w Krakowie
(Rynek, Pałac Spiski).

Jego Eminencya

X. Kardynał ALBIN DUNAJEWSKI

Książę-Biskup krakowski.

(Ciąg dalszy).

Ś. p. Albin miał już lat 40, kiedy powziął stanowczą myśl oddać się na wyłączną służbę Bogu. Taką samą moc Swoją okazał Bóg pod owe czasy nie na nim jednym. Starsi włościanie od Nowego Sącza i dalszych okolic aż do Tarnowa może jeszcze pamiętają wielkiej zacności i świątobliwości kapłana X. Karola Antoniewicza, Jezuitę, który, odbywając missye roku 1846 po ziemi, zlanej świeżo krwią bratnią i splamionej zbrodnią, słowem Bożem i łzami swojemi goił bolesne rany. A czemże był przedtem ten miłosierny Samarytanin? Oto najlepszy dziedzic i pan w powiecie złoczowskim we wsi Skwarzawie, gdzie pochował żonę i pięcioro dziatek. Po księdzu Skardze, który żył blizko trzysta lat temu, nie miała Polska większego kaznodziei od X. Kajsiewicza, a i ten za młodu nie myślał o kapłaństwie. Służył wojskowo i walczył r. 1831 w wielu bitwach, o czem świadczyła przez całe życie ogromna blizna na jego twarzy. Przeszedłszy zamłodu takie koleje, poświęcił się Bogu i oddał wielkie usługi Kościołowi św. i narodowi naszemu. Wspomnieliśmy już wyżej, że niektórzy z tych, co po powstaniu r. 1831 wyszli za granicę i przebywali w Paryżu, stworzyli Towarzystwo *demokratyczne*, które przez agentów swoich organizowało tajne związki w Polsce, wszystkie późniejsze powstania nasze i sprowadzało coraz większe nieszczęścia na biedny nasz naród. Prócz tego zagnieździła się między tymi naszymi wychodźcami czyli emigrantami wielka bezbożność, jak się o tem można przekonać z pism, które ci *demokraci* wydawali. Bluźnili Bogu, bluźnili Kościołowi, a najlepszych i najzasłużeńszych ludzi szkalowali ostatniemi słowy. Dość powiedzieć, że nie szczędzili nawet takiego człowieka, jak największy nasz poeta Mickiewicz, którego zwłoki sprowadził naród przed paru laty z Paryża do Krakowa i złożył w grobie na Wawelu. Rozumniejsi i zacniejsi emigranci widzieli, że miłość Ojczyzny, połączona z taką bezbożnością, niczego dobrego narodowi nie przyniesie: więc kiedy jedni tak się przeciw Bogu i Kościołowi buntowali (a trafiały się nawet jawne odstępstwa od wiary): drudzy tem usilniej zaczęli się garnąć do Boga i Kościoła, a im więcej bojaźń Pańską brali sobie do serca, tem lepiej rozumieli, jak brać się do roboty, żeby na zmiłowanie Boże zasłużyć i narodowi pożytek przynieść. I stała się rzecz niesłychana w życiu naszego narodu, bo oto naród nasz, który od wieków był katolickim, teraz dopiero dostąpił tego szczęścia, że założył zakon. Włosi, Hiszpanie, Francuzi Niemcy dali początek niejednemu zakonowi, ale Polacy teraz dopiero. Właśnie ten żołnierz Kajsiewicz i towarzysze jego, także emigranci i dawniejsi żołnierze, jak Semeneńko, Jański i wielu innych, widząc złe, jakie zakorzeniło się między emigrantami, skupili się i rozpoczęli życie podług ducha Bożego, a kiedy cnotliwie żyć zaczęli, Bóg natchnął ich myślą, żeby się poświęcić kapłaństwu. O głodzie i chłodzie uczyli się teologii i nareszcie przy pomocy Bożej zostali kapłanami i za-

łożyli zakon *OO. Zmartwychwstańców* w Rzymie, zakon, który dopiero 50 lat istnieje, a oddał już wielkie usługi tak Kościołowi Bożemu jak narodowi naszemu. Sam X. Kajsiewicz, pierwszy przełożony tego zakonu, zasłynął wnet z ognistych kazań swoich i we Francyi, gdzie upominał emigrantów i tu w kraju naszym i w Ameryce i obudził żarliwość religijną między wieloma kapłanami i świeckimi ludźmi, którzy zwolna przychodzili do poznania, że powstania na nic, że Bóg jedyna pociecha i nadzieja naszego narodu, że On jeden tylko, jeżeli cnotliwie żyć i pracować zechcemy, pocieszyć i podwyższyć nas może. Powstanie 1863 r., przed którem tak gorąco ostrzegał X. Kajsiewicz, zagłuszyło tę zbawienną myśl, ale ona odżyła po nowem, bolesnem doświadczeniu tem żywiej w sercach nawet świeckich ludzi i stała się dziś własnością niemal całego naszego narodu.

Nie był tedy ś. p. Albin, który w 40 roku życia wstępował do stanu duchownego, wyjątkiem na owe czasy, a jak X. Antoniewicz, Kajsiewicz i inni, tak i on miał jeszcze dość czasu, żeby zasłużyć się dobrze i przed Bogiem i przed ludźmi.

Pierwszą jego myślą było wstąpić do zakonu i w tej sprawie zapytał się swojego spowiednika, tego właśnie X. Kajsiewicza, o którym wspomnieliśmy wyżej. Obierając sobie stan duchowny, nie marzył już widać o żadnych godnościach, lecz wyłącznie i jedynie o chwale Bożej i pożytku bliźnich, skoro zakonnikiem chciał zostać. X. Kajsiewicz, chociaż sam zakonnik, odpowiedział mu, że ma inne powołanie i że go niezawodnie czeka inne od Boga przeznaczenie. „Zostaniesz Biskupem — powiedział proroczym duchem — i na tem stanowisku jeszcze większe, aniżeli w zakonie, będziesz miał pole do ofiar i poświęceń dla Boga i posług dla Ojczyzny“.

Że Dunajewski o żadnych zgoła zaszczytach nie myślał, zaznaczyliśmy już wyżej, uznając jednak zdanie świątobliwego swego spowiednika i przyjaciela za głos Boży, poddał się mu zupełnie i wstąpił do Seminaryum w Krakowie. Roku 1861 został wyświęcony na księdza i wnet zaczęły się sprawdzać przepowiednie X. Kajsiewicza. „Wszyscy — pisze o nim jeden świątobliwy kapłan — co tylko byli w Krakowie pobożniejsi, skupili się przy nim, szukając u niego duchownej porady wyższych natchnień, nawet pomocy i protekcyi. Żywa wiara, głębokie przejęcie się ważnością powołania świętego, najwyższa świątobliwość, czułość serdeczna i nadto szczególniejsze dary łaski, któremi Pan Bóg wybrawszy go sobie przeobficie uposażył i ubłogosławił, czyniły go zdolnym, że wszystkim i we wszystkiem umiał dogodzić. Był on w tym czasie gwiazdką promienną, co świeciła nad Krakowem, rosą niebieską, która orzeźwiała zwiędłe serca, ręką Opatrzności, która goiła rany duszy i ocierała łzy, wspierała biednych i nieszczęśliwych. Nadto przyjazne stosunki z Potockimi, odznaczającymi się tradycyjną hojnością i szczodrobliwością, i ze wszystkiemi znakomitszemi osobistościami, dawały mu możność, jeśli sam nie był w stanie,

---

Chrzest Litwy.

Obrazek historyczny.

Przez Sta.

I.

Rok 1386 jest bardzo ważny w dziejach naszej Ojczyzny, w tym bowiem roku królowa polska, Jadwiga, poślubiwszy wielkiego księcia litewskiego, Jagiełłę, który został królem polskim, złączyła dwa sąsiednie narody, to jest Polskę i Litwę, pod berłem jednego pana.

Połączenie to przyniosło wielką korzyść Polsce, wzmacniając ją przeciw Krzyżakom, najsroższym nieprzyjaciołom naszej Ojczyzny; lecz większem jeszcze było dobrodziejstwem dla Litwy, którą Krzyżacy, chciwi nowych zdobyczy, pod pozorem nawracania na chrześcijaństwo, pustoszyli ogniem i mieczem; Litwa wzmogła się nie tylko na sile, ale odebrała z rąk Polski, bez krwi rozlewu, dobro najwyższe, bo chrześcijaństwo, poznanie prawdziwego Boga i cywilizacyę.

Litwa pogańska to tyle znaczyło, co Litwa niewolnicza, gdyż prawdziwą wolność i swobodę przyniosła światu dopiero Wiara św. Dopóki Litwini byli poganami, jęczeli pod strasznemi prawami niewolniczemi; sami tylko książęta panujący nie byli niewolnikami, ale już bojar, czyli pan litewski, nic nie mógł począć bez woli księcia, a im niższego kto był stanu, tem mu było gorzej.

Król Władysław Jagiełło, zaślubiwszy Jadwigę i przyjąwszy Chrzest św. w Krakowie na początku roku 1386, wyruszył w jesieni na Litwę wraz z kapłanami i panami polskimi, aby być świadkiem i uczestnikiem nawracania i chrztu swego rodzinnego kraju.

Świetna ta wyprawa apostolska udała się najpierw do stolicy litewskiej, miasta Wilna, którego mieszkańcy najpierw zostali ochrzczeni, świątynie pogańskie zburzone, bożki poniszczone, zrąbane i potopione.

Z Wilna, gdzie zostało założone pierwsze biskupstwo litewskie i gdzie Jagiełło wydał ważny dokument, nadający ochrzczonym Litwinom liczne swobody, ruszył cały orszak królewski w dalszą podróż po kraju, aby w znaczniejszych miejscach zbierać lud, uczyć go prawd Wiary św. i chrzcić.

W okolicy miasta Krewa, nad rzeką Uszą, wśród głuchych lasów, stała świątynia pogańska, poświęcona

wyjednania dla potrzebujących wszystkiego, czegoby potrzebowali. Sam doznawszy przez 8-letnie, srogie więzienie wiele bolesnych cierpień i dotkliwych udręczeń, odczuwał w swem najczulszem sercu cierpienia innych; sam przebywszy drogi krzyżowe, znał dobrze te drogi życia ciernistę, żeby mógł innych po nich do nieba prowadzić. — Jednem słowem, był on w owym czasie w Krakowie prawdziwym aniołem opiekuńczym dla wszystkich, co potrzebowali pomocy materyalnej i duchowej, i przewodnictwa do wyższej doskonałości. Bóg mu sam wystarczał i nikogo nie potrzebował, o nic się nie starał i niczego nie szukał; niepomierną obarczony pracą, szukał tylko i wzdychał do samotności dla swobodniejszej i gorętszej, kontemplacyjnej modlitwy, w której skupiało się całe jego życie. Pomimo to jednak, imię jego jako świątobliwego kapłana, jako doskonałego spowiednika i natchnionego kaznodziei, lotem błyskawicy rozniosło się daleko i stało się głośnem w całej Polsce; i w najdalszych zakątkach Litwy i Ukrainy wiedziano o nim. Jakoż, gdy w owym czasie X. Feliński został Arcybiskupem warszawskim, niezwłocznie zaprosił do siebie X. Dunajewskiego i zamianował go rektorem Seminaryum".

Niedługo jednak mógł na tem stanowisku pracować. Przyszedł bowiem nieszczęsny rok 1863. X. Arcybiskup Feliński nie pochwalał powstania, z tego powodu został nawet zelżony. X. Dunajewski także do tych nie należał, co do powstania pchali, ale rząd moskiewski skorzystał z tej sposobności, żeby zniszczyć Kościół katolicki i rozpoczął straszną gospodarkę. Wywieziono na wygnanie X. Arcybiskupa Felińskiego, potem jego zastępcę X. Biskupa Rzewuskiego i wielu innych księży, pozamykano w ciągu jednej nocy wszystkie klasztory. X. Dunajewski ocalał prawie cudem. Ostrzeżony przez przyjaciół, uciekł pokryjomu z Warszawy w tej właśnie chwili, kiedy miał być aresztowany. Rząd rosyjski skazał go zaocznie na śmierć i wizerunek jego na szubienicy powiesił, ale go do rąk swoich nie dostał.

Powróciwszy do Krakowa, z bólem serca rozważał wszystkie nieszczęścia, jakie powstanie sprowadziło, i tem jaśniej widział, że zbawić nas może tylko cicha, spokojna a wytrwała praca. Wziął sie też do niej z całej duszy i tak się w niej zagrzebał, że przez kilkanaście lat mało kto o nim wiedział. Był najpierw wikaryuszem przy wiejskim kościele w Rudawie pod Krakowem, potem administratorem przy kościele Najśw. Maryi Panny na Piasku w Krakowie (gdzie potem jako Biskup cudowny obraz Matki Bożej ukoronował), a nareszcie kapelanem u Wizytek, gdzie zarazem pełnił obowiązki katechety. Na wszystkich tych stanowiskach był wzorem gorliwości i świątobliwości kapłańskiej, a prowodził życie tak pracowite i martwione, że znajomi dziwili się, jak może mu sił i zdrowia starczyć.

Kiedy on tak w zaciszu pracował, w kraju naszym wrzała zacięta walka między dwoma stronnictwami o teraźniejszy i przyszły byt naszego narodu. Przyszła właśnie konstytucya, a z nią konieczność stanowczego zaznaczenia, jakie stanowisko mają zaj-

---

Poklusowi, bożkowi piekła i zniszczenia. W niejakiej od niej odległości leżała osada, nazwiskiem Utena, składająca się z jednej, dość dużej, porządnej chaty, otoczonej lipami i z kilku rozrzuconych tu i ówdzie *num**).

Litwa za czasów pogańskich była krajem lesistym i bagnistym, bardzo mało uprawianym; mieszkańcy żywili się głównie wojennemi łupami, zwierzyną i rybami; nie uprawiając zaś roli, nie budowali wygodnych domów, ale tak zwane *numy*, które każdej chwili można było przenieść na inne miejsce. To też nasza Utena miała tylko jeden dom z oknami, w którym było izb kilka. Właścicielem Uteny był bogaty niegdyś bojar Lubart Kieżgajłło, twardy poganin.

Był już początek maja roku 1387; dzień był piękny, słoneczny, ale otaczające dom lipy, okrywszy się młodem liściem, zaciemniły małe okienka tak, że w niskiej izbie mrok prawie panował.

Na prostym, dębowym stole stały misy pełne wędzonej, solonej i świeżej zwierzyny i ryb, liczne, gliniane flasze z wonnym miodem, *kumusem**) i piwem, znanem już wtedy na Litwie. Misa dużej, pieczonej rzepy, która zastępowała chleb, i kubki różnej wielkości uzupełniały zastawę stołu.

Lecz biesiadników dwóch tylko było: bojar Lubart Kieżgajłło, z poważną, zoraną zmarszczkami twarzą, siedział smutnie zadumany, wsparłszy siwą głowę na ręku, a obok niego młody rycerz Ostyk, w którego oczach palił się ogień powstrzymywanego gniewu i niecierpliwości.

Lubo gospodarz był zafrasowany, pilnie nalewał kubki miodem sobie i gościowi, bo pogańscy bojarowie, gdy nie wojowali, spędzali czas na biesiadach, nie znając, ani pragnąc nic lepszego nad wojnę, jedzenie i picie. Aby zaś gości zachęcić do uczty, obiecywali podarki temu, kto najwięcej zje i wypije.

Długie milczenie przerwał nareszcie Ostyk, mówiąc:

— Czekam na waszą odpowiedź, cny Lubarcie! Niechże bogowie sprawią, aby pomyślną była.

— Cóż wam powiem nad to, com już tylekroć

*) *Numa*, chata litewska, a właściwie szałas drewniany bez okien, w którym ludzie mieszkali wraz ze zwierzętami.

*) *Kumus*, napój upajający, robiony z kobylego mleka; Tatarzy wprowadzili go na Litwę.

mować Polacy w Galicyi względem monarchy i jego rządu. Dopóki rząd był nieprzychylny, można było trzymać się od niego zdaleka, ale od chwili, jak ten rząd dał sposobność przez konstytucyę wolność do swobodnej pracy na wszystkich polach, trzeba było usposobienie zmienić i wzajemnie przychylnym się okazać.

Trzeba było przedewszystkiem, jeżeli się chciało w państwie mieć powagę i jakieś korzyści dla swego kraju zdobyć, zaznaczyć stanowczo wierność dla monarchy i wierności tej czynami dowieść. To było rzeczą tem konieczniejszą, że poprzednio organizowało się ciągle tajne stowarzyszenie i przygotowywało powstania, że jedno takie powstanie dopiero co się skończyło, że nieprzychylni nam w Austryi liberalni Niemcy posądzali nas o chęć oderwania się od Austryi i budzili względem nas ciągłą nieufność u rządu. Kiedy więc jedni potrzebę tę uznawali, powstań się wyrzekali i stanowczo za wiernością względem monarchy się oświadczali (*konserwatyści*, jak Adam i Alfred Potoccy, Paweł Popiel, Stanisław Tarnowski, Józef Szujski, Dietl, Zyblikiewicz, Badeni, Leon Sapieha i inni), drudzy (liberalni), pozostając wciąż jeszcze pod wpływem zagranicznej *Demokracyi* i nie chcąc wyrzec się powstań i przygotowań do nich, byli przeciwni tej zmianie i radzili trzymać się względem rządu odpornie czyli stać względem niego w *opozycyi*. Walka ta i dziś jeszcze nie ustała, ale konserwatyści już r. 1868 wzięli stanowczą przewagę w kraju i zdobyli dla tego kraju ufność i życzliwość monarchy, a także to poważanie i znaczenie, jakie dziś mają Polacy w Austryi i gdzieindziej

(*C. d. n.)*

O nowej Encyklice Ojca św.

Zaledwo przebrzmiała *Encyklika*, wydana do nas Polaków. kiedy oto pojawiła się już inna, zwrócona do książąt i ludów całego świata. Bóg widocznie wspiera mocą Swoją przenajświętszą tego starca na Stolicy Piotrowej, że wśród tak rozlicznych zajęć i tylu trosk wszelakich o Kościół św., ma jeszcze czasu dość i siły (przy tak podeszłym wieku) do tak natężających i wielkich prac, jak *Encykliki.*

W tej nowej *Encyklice* wspomina Ojciec św. na wstępie o objawach czci dla Stolicy św. z powodu Jego jubileuszu okazanej i dziękuje najpierw Bogu Wszechmogącemu, że przy czerstwem zdrowiu doczekał się tak późnej starości, a następnie mężom na czele rządów, Biskupom, Duchowieństwu i osobom wszystkim, które różnorodnem świadectwem serca synowskiego i czci przyłożyli rękę do tego, aby chwałą otoczyć Jego Osobę i dostojeństwo, a Jemu samemu przynieść upragnioną pociechę.

Wśród tych objawów radości i czci, które Mu składały ludy katolickie, to tylko zasmuciło Ojca św., że jest jeszcze tyle narodów innych, już to pogańskich, które Chrystusa nie znają, już to takich, które chrztem

---

mówił? — odparł wolno, przyciszonym głosem Kieżgajłło. — Wiecie dobrze, że choć jesteśmy bojarami, nie wolno nam sprzedać kawałka gruntu bez pozwolenia księcia; nie możemy dzieciom zostawić majątku, ani nawet córki wydać za mąż. Książę Skirgiełło, brat króla Jagiełły nienawidzi mnie; próżnobym go błagał...

Młody rycerz zerwał się z ławy.

— Prawda — zawołał — pod ciężkiemi żyjemy prawami, nie tylko nie możemy rozporządzać swoją własnością, ale musimy składać liczne daniny, obowiązani jesteśmy do służby wojennej i do robocizny na rozkaz książęcy; wszystko to prawda, ale jest przecież stare, litewskie prawo, które pozwala nam kupować i sprzedawać żony, a dzieci zabijać w niemowlęctwie lub gdy dorosną, a zdarzy się potrzeba sprzedać każdemu, kto je chce kupić.

— Jak to? Chcesz Ostyku, abym ci jedyną córkę moją, piękną Danutę sprzedał?

— Tak jest. Skirgiełło nie pozwoli wam oddać mi córki w małżeństwo; tedy ja ją kupię i potem pojmę za żonę; toż to nasz stary obyczaj.

— Tak ci jest. Mnie jednak ciężko wbrew woli córki, sprzedać ją, jak...

— Ale czy pomyśleliście — przerwał gwałtownie Ostyk — co tą niepojętą słabością dla dziewczyny ściągacie na swoją głowę? Oto nieubłagany bojar Koryat, któremu winniście tak wiele, uczyni was niewolnikiem, bo nie macie czem długów zapłacić. Jeżeli wy córki nie sprzedacie drogo, sprzeda was Koryat; prawo jest za nim, nic was nie uratuje Lubarcie!

Kieżgajłło westchnął boleśnie, a po chwili zaczął mówić, jakby do siebie:

— Niewolników, których kiedyś tak wielu było w mojej Utenie i którzy stanowili moje bogactwo, dziś nie mam prawie. Gdyby mi jednak książę pozwolił sprzedać kawał ziemi, byłbym ocalony. Mam jeszcze czas do *święta Rosy**).

— Tylko że Skirgiełło nie pozwoli na nic takiego, coby wam przyniosło pomoc! Nie, Lubarcie, czasu macie już tylko dni, albo może nawet godzin kilka. Wielki książę Jagiełło przyciągnął już z kapłanami do Krewa, bojar Koryat został chrześcijaninem i jest w orszaku królewskim. Gdy tu nadciągnie, zaprzeda was w niewolę niezwłocznie; *święto Rosy* zniesione, czekać nie

*) *Święto Rosy* obchodzili Litwini około św. Jana.

świętym zostały obmyte i chrześcijańskimi ludami się nazywają, ale popadły w błędy i herezye i od Kościoła Bożego się oderwały. Jako Namiestnik Boga Wszechmocnego na ziemi, patrzy Ojciec św. z boleścią wielką na tak znaczną część ludzi, do Kościoła Bożego nienależących albo z Nim poróżnionionych i pragnie gorąco, żeby uznali prawdę i osiągnęli zbawienie wieczne. Więc jak niegdyś Chrystus przed powrotem do Niebios błagał Boga Ojca, żeby Jego uczniowie i naśladowcy zostali jednem i myślą i duszą (*„Proszę, aby wszyscy byli jedno, jako Ty Ojcze we Mnie, a Ja w Tobie, aby i oni w Nas jedno byli“*), tak i Ojciec św., kiedy wiek jego podeszły i ciężkie troski zbliżają się do kresu, nim odejdzie z tej ziemi, pragnie wezwać i pobudzić wszystkich ludzi bez różnicy plemion i krajów do jedności w Wierze Boskiej.

Co się tyczy ludów niewiernych lub pogańskich, to powiada Ojciec św., że Kościół starał się ciągle i stara się bez przerwy od dziewiętnastu wieków, nie żałując mienia i krwi męczenników, żeby je prawdą Wiary oświecić. W pracy tej Kościół św. nie ustanie i nadal. Ojciec św. błaga tylko Boga, ażeby pracę tę przyspieszyć i błogosławić raczył.

„A Ty pośpiesz rodu ludzkiego Zachowawco i Rodzicu, Jezu Chryste: wykonaj, nie odkładaj, co dawno obiecałeś, że jeśli będziesz podwyższon od ziemi, pociągniesz wszystko do Siebie. Więc zejdź już raz i pokaż się tłumom niezliczonym, dotychczas pozbawionym dobrodziejstw najcenniejszych, odkupionym Krwą Twoją dla rodu śmiertelnego: ocuć osiadłych w ciemnościach i cieniu śmierci, aby oświeceni promieniami Twojej mądrości i mocy, w Tobie i przez Ciebie byli doskonałymi w jedno“.

Oto prześliczna modlitwa, którą Ojciec św. kończy ten ustęp *Encykliki.*

Zwracając się do tych ludów, które chrześcijańskimi są, ale popadły w błędy, herezye i od jedności Kościoła św. odpadły, przemawia Ojciec św. najpierw do schyzmatyków na wschodzie: Moskali, Greków itd. Tym przypomina Ojciec św., że przodkowie ich zostawali w jedności z Kościołem św., że nim to człowiek rozdzielił, co Bóg połączył, wszyscy oni święcie poważali Imię Stolicy Apostolskiej i rzymskiemu Biskupowi, jako prawowitemu następcy Piotra św. a więc Zastępcy Jezusa Chrystusa na ziemi zgodnem sercem ulegali, przez co najwymowniej było stwierdzone owo świadectwo Chrystusa Pana o Biskupach rzymskich: *iżeś Ty jest opoka, a na tej opoce zbuduję Kościół mój.* Przypomina im dalej Ojciec św., jak to na soborach lugduńskim i florenckim tak łacińskie, jak i wschodnie ludy najwyższą władzę Biskupa rzymskiego jednogłośnie za *dogmat* wiary uznały i wzywa schyzmatyków, ażeby porzuciwszy błędy, przystąpili nie do jakiegoś powierzchownego, ale do *zupełnego* i *doskonałego* połączenia się z Kościołem Bożym, a które to połączenie polega

---

potrzebuje terminu, bo jako chrześcijaninowi wszystko będzie wolno.

Tu popełnił kłamstwo podstępny Ostyk, aby tylko dostać Danutę, którą oddawna miłował. Jeszcze w lutym ogłosił Jagiełło prawo, na mocy którego, oprócz innych swobód, wolno było ochrzczonym bojarom rozporządzać majątkiem i córki podług upodobania za mąż wydawać. Młody poganin wiedział o owem nowem prawie, więc drżał, że skoro Jagiełło przybędzie do Uteny i stary Lubart zostanie chrześcijaninem, będzie mógł sprzedać zamiast córki kawał gruntu i długi spłacić, a wtedy on na zawsze utraci nadobną Danutę, która go od pewnego czasu nienawidziła.

Kłamstwo Ostyka przeraziło Kieżgajłłę.

— Więc nie ma dla mnie ratunku! — zawołał i ręce załamał. — Ja pozostanę wierny moim bogom i raczej sam pójdę w niewolę, niżbym miał...

— A nie myślicie o tem, że córka wasza, która was tak kocha, nigdy się na to nie zgodzi. Przyzwijcie jej i spytajcie, co woli: widzieć ojca niewolnikiem, czy zostać moją małżonką?

— Nie, Ostyku, w tej chwili nie; dajcie mi dwa dni czasu do namysłu i rozmowy z córką.

Ostyk usiadł chmurny na ławę i bąknął:

— Niechże tak będzie, jak chcecie; za dwa dni przybędę po odpowiedź, oby nie było wtedy dla was za późno.

Lubart, nie odpowiadając, przysuwał w milczeniu młodemu gościowi misy z mięsem i rzepą, ale Ostyk stracił ochotę do jadła. Wychylał tylko pilnie kubki kumusu, wygadując z gniewem na nową wiarę, która znosi stare zwyczaje.

Nakoniec powstawszy od stołu, jął żegnać Lubarta a wyprowadzony przez niego przed chatę, siadł na koń i odjechał.

Stary bojar zaś, popatrzywszy za odjeżdzającym pokiwał smutnie głową i poszedł wolnym krokiem pod lipy, gdzie pomiędzy ulami mignęła mu biała szata jego ukochanej córki, pięknej Danuty.

(Ciąg dalszy nastąpi).

na tem, co Założyciel Kościoła Jezus Chrystus ustanowił i czego chciał: to jest *na jedności Wiary i rządów*.

Zwracając się do ludów *protestanckich*, to jest do ewangelików, lutrów, kalwinów i t. d., stwierdza Ojciec św., że zaledwo trzy wieki temu, jak się od Kościoła Bożego oderwały, a już nie ma u nich jedności ani w wierze, ani powadze, wskutek czego popadły niektóre z nich w zupełną niewiarę. To też wielu światłych protestantów, widząc to i pożądając zbawienia, wróciło do katolicyzmu. Ojciec św. wzywa wszystkich innych, aby poszli za ich przykładem i stali się uczestnikami tej samej wiary, nadziei i miłości na podstawie wspólnej ewangelii.

Katolików upomina Ojciec św., ażeby wśród grożących zewsząd niebezpieczeństw otrząsnęli się ze swej obojętności i gnuśności, a szli za radami Kościoła z synowskiem posłuszeństwem.

Wzywa dalej Ojciec św. rządy, ażeby z Kościołem Bożym pozostawały w zgodzie, bo tylko wtedy mogą mieć obywateli, którzy oddadzą co jest cesarskiego cesarzowi, a co jest Bożego Bogu.

Wielką przeszkodą do jedności i spokoju jest sekta masonów, zwana *wolnomularską*, *„której złowieszcza moc* — jak mówi Ojciec św. — *już dawno gniecie narody, szczególnie katolickie“*. Sektę tę piętnuje Ojciec św. surowemi słowy i ostrzega przed nią katolików i wszystkie ludy.

Encyklikę kończy Ojciec św. odwołaniem się do panujących, ażeby popierając ze wszystkich sił dzieło jedności religijnej, nie dopuścili do zawieruchy, jaka zewsząd grozi narodom od złych ludzi.

Taka w krótkości jest treść tej *Encykliki*. Ustęp, odnoszący się do masonów, wydrukujemy w następnym numerze *Krakusa* w całości, ażeby każdy mógł się dowiedzieć z ust samego Ojca św., jacy to źli i niebezpieczni ludzie.

Mowa X. Arcybiskupa Poznańskiego

na wiecu katolickim w dniu 4 czerwca b. r.

(Dokończenie).

Nieprawdą też jest, aby Kościół był nieprzyjacielem wolności: przeciwnie, jak Paweł św. powiada: gdzie Duch Boży, tam wolność, a gdzież Duch Boży, jeśli nie w Kościele? Bóg człowiekowi wolną wolę pozostawił, ona warunkiem wartości uczynków, warunkiem cnoty. Bóg zaś, gdy wolność woli zagwarantował człowiekowi, dał tem samem prawo do wolności osobistej. Cóż się dzieje z ludzkością tam, gdzie Chrystus nie zapalił pochodni wolności, gdzie niewolnictwo starego świata, a losy afrykańskich murzynów wołają o tem głośno do serc naszych? Chrześcijaństwo dopiero obaliło zasady niewolnictwa, na tron namiestników Chrystusowych w Rzymie wprowadza niewolników. Kto zaś wolność wiary swojej ceni, kto ją umiłował, ten też będzie umiał cenić inną wolność.

Któż zaś uznał najwyraźniej równość i braterstwo? Czy francuska rewolucya, która każdego pod topór katowski posyłała, który się jej poddać nie chciał i krwią miliona synów swoich ziemię zbroczyła? Chrystus Pan, a nie kto inny uznał równość i braterstwo ludzi i ludów. Wszystkich bowiem powołał porówno do zbawienia i żydów i Greków i Rzymian, ale uznał równość tylko taką, jaka odpowiada naturze ludzkiej w jej różnorodnych objawach. Tak jak nie ma dwóch równych sobie ludzi, dwóch równych listków w naturze, tak też nie może być zupełnej równości, jak nie może i nie powinno być zupełnej nierówności. Kto ze zasady wyłącza pewną klasę ludzi od praw, kto dzieli ludzi na niewolników i wolnych tak, jak to czyniło pogaństwo, sprzeciwia się kardynalnemu prawu, które Chrystus wniósł na świat, że wszyscy ludzie są dziećmi Boga i dziedzicami nieba. W Kościele nie ma innych skarbów łask dla ubogich jak dla bogatych, dla wielkich i małych, przed sądem Bożym nie będzie też względu żadnego na osobę, ale zupełnej równości nie ma. Jest bowiem w porządku Bożym na ziemi innym stan duchowny, innym stan świecki, innym zaś zakonny. Rozmaite też płyną źródła łask Bożych dla jednych i drugich, dla pojedynczych potrzeb i powołań.

Jeśli z woli Bożej w porządku Bożym obok równości jest nierówność, tem bardziej obok równości objawia się i objawiać się będzie do końca wieków nierówność i w stosunkach doczesnych, państwowych, społecznych. Ale nad różnicami narodów i języków, panujących i poddanych, własności i mienia, talentów, nad pojedynczych stanów różnicą góruje jedno wielkie, święte, potężne uczucie, które zdoła wszystkie różnice zrównać i zbliżyć, wszystkich zjednoczyć, wszystkich zespolić, uczucie, które stanowi treść naszej wiary, miłość bliźniego dla miłości Boga.

Gdybyśmy wszyscy tem uczuciem się przejęli, nie płakaliby ludzie, ani ludy jedne na drugich.

W tem uczuciu najsilniejsza spójnia każdego społeczeństwa i narodu. Im więcej tego uczucia brak, tem bliższą chwila, w której wobec burzy rozbicie zupełne nastąpić może. Niezgodą, bratnią walką, rozdzieraniem własnego gniazda, samolubstwem, pogardą i nieuszanowaniem powagi i władzy, rozprężeniem wewnętrznem zginął świat stary. W tem przedburzu dziejowem biada nam, jeżeli za winy ojców nie naprawimy się w cnotach, grzechom tych przeciwnych, jeżeli nie nauczymy się zwalczać samolubstwa i pychy, jeśli anarchia jako hasło szerzyć się pocznie, jak niegdyś w narodzie. Do was też, ukochani synowie moi, w tej chwili ręce wyciągam, wszystkich pociągnąć pragnę bez różnicy i stanów i stanowiska, najpierw do miłości Pana Jezusa,

wszystkich w tem wielkiem ognisku miłości zjednoczyć pragnie w miłości wzajemnej serce moje arcypasterskie, bo w takim tylko świętym ogniu serca nasze wzmocnią się jak stal i zdołają się oprzeć wszystkim nawałnicom i wszystkim pokusom czasu.

Na zgon
ś. p. hr. Jana Tarnowskiego z Dzikowa.

O jakże teraz dotknął nas los srogi,
Żeś nas opuścił, hetmanie nasz drogi!
Czemuś nie został jeszcze dłużej z nami,
Czemuś Twe dzieci zrobił sierotami?

Czyliśmy Tobie wiernie nie służyli,
Żeś nas porzucił? Czyśmy Cię skrzywdzili?
Serce się z żalu utulić nie może.
Czemuś nam ojca zabrał, dobry Boże?

Kiedyś dziś zasiadł u Boga na tronie,,
Racz Go uprosić — niech nam zawsze płonie
Święta nadzieja w każdej przykrej chwili,
Byśmy bez grzechu, w cnocie zawsze żyli.

Byśmy się lepszych czasów doczekali,
Wzrośli w potęgę my nędzni i mali.
W wiecznej pamięci będziesz z nami Panie,
A światłość wiekuista niech Ci świeci nieustannie.

Wielowieś dnia 15 maja 1894 r.

W nieutulonym żalu po stracie tak dobrego Pana włościanie wielowiejscy:

Jędrzej Piętak, naczelnik gminy, *Protazy Kulig, Bartłomiej Ciba, Wawrzyniec Zioło, Franciszek Jarząb, Tomasz Chmielowski, Paweł Galus, Jan Głuch, Krzysztof Stefański, Łukasz Zioło, Walenty Kuraś, Jan Komada, Michał Komada, Józef Głuch, Jan Kuraś, Ferdynand Kuraś.*

O samopomocy prawnej.

(Ciąg dalszy).

Jakkolwiek utrzymuję ciągle zasadę, żebyście ile możności samopomocy i działań na własną rękę unikali, gdyż każda rzecz wymaga osobnej nauki i wprawy, to jednak objaśnię Was bliżej o terminach sądowych i wszelkich innych, żebyście sobie w razach wątpliwych dali radę.

Otóż przez termin rozumiemy czas, do którego lub na którym pewien środek prawny (t. j. sprawa jakaś) pod utratą tegoż lub przynajmniej szkodą pewną wniesionym, względnie i wywiedzionym być ma.

Termina zaś takie są albo stawiennictwami, o których osobno jeszcze pomówi się, albo też terminami, do których najpóźniej, licząc od daty pewnego wydarzenia, albo też doręczenia już jakiego urzędowego, pewne podania do dzienników podawczych władz wnosić potrzeba.

Dlatego to już kazałem Wam przestrzegać dokładności i datowania wszelkich doręczeń urzędowych. które prawidłowo oczywiście niższe tylko organa urzędowe uskuteczniają, chociaż czasami niektóre doręczenia na komisyach urzędowych i przez pp. komisarzy także wyższej rangi następować mogą.

Zwykłemi organami urzędowemi do doręczeń, także do egzekucyj pomniejszych, są oczywiście przysięgli woźni, względnie doręczyciele urzędowi, sekwestratorzy i t. p., którzy atoli jako organa urzędowe także jako urzędnicy respektowani być muszą, a każde znieważenie ich słowne lub czynne idzie na równi ze zniewagą urzędu i nawet jako zbrodnia gwałtu publicznego srogo karanem być może.

Swoją drogą ciż woźni, doręczyciele i niżsi komisarze urzędowi i t. p., jako poziomem swego wykształcenia więcej do Was zbliżeni i nieraz pod brzemieniem funkcyj swych upadający, mogą się czasem z nieświadomości, braku wprawy, albo dla ulżenia sobie ciężaru swych obowiązków różnych nieformalności dopuszczać. Mimo to nie pozwalajcie sobie nigdy robić się sami sędziami: prawa i formalności, na których przeciętnie znać się nie możecie. Prosić tylko i przedstawiać każdemu wprawdzie wolno. Gdy to jednak nie pomaga, musicie naturalnie ustąpić, mając zresztą zawsze otworem wszelką drogę zażalenia, chociażby ustnego przed przełożonym dotyczącego urzędu.

Swoją drogą zaś macie wszelkie prawo domagać się, żeby wszelkie doręczenie prawidłowo Wam samym do rąk własnych lub przynajmniej do rąk Waszych domowników poczytalnych doręczane i wedle rzeczywistej daty doręczenia przez doręczającego datowane i podpisywane były, zwłaszcza że przecież doręczenia urzędowe zazwyczaj opłacać musicie. Od osób zaś trzecich, zwłaszcza nie domowników żadnych pojedynczo doręczeń nie przyjmijcie, albo w ostateczności odnoście je do urzędów ze stosownem wytłómaczeniem, a z domownikami zapewniajcie się, żeby czasem przez niebaczność, niedbalstwo lub nawet złą wolę Waszych doręczeń nie zatajali, nie niszczyli, nie gubili itp.

Swoją drogą żadne takie doręczenie zazwyczaj się nie ukryje, a w razie wątpliwości sami w urzędzie zapytać się i poinformować, względnie i sprostowania takiego doręczenia żądać możecie. Albo też wiedząc mimo nieprawidłowości doręczenia, na kiedy n. p. jaki termin lub stawiennictwo wypada, dla samego uniknięcia zwłoki. jeśli zwłaszcza jesteście stroną skarżącą lub żalącą się, sami odrazu w oznaczonym czasie w urzę-

dzie stawajcie i praw swych brońcie, a stawiania się na czas Waszych świadków dopilnowujcie.

Co resztą tutaj powiedziałem o doręczycielach urzędowych, woźnych i niższej kategoryi komisarzach, odnoszę w całej pełni także do odpowiednich organów urzędowych nawet gminnych, powiatowych i autonomicznych.

Jeszcze co do stawiennictw muszę Wam zrobić uwagę, że trzeba ich ściśle przestrzegać i na czas do urzędu wybierać się i stawać, gdyż wszelkie spóźnienie stanąć może na równi z zupełnem niestawiennictwem, a zwłaszcza n. p. w sprawach karnych, sądowych, prywatnych czyli nieprokuratorskich, o obrazy czci, cudzołostwa, zgorszenia domowe, kradzieże we familii i t. p., wszelkie spóźnienie, chociażby nawet na minutę, w razie wywołania tymczasem sprawy za odstąpienie od skargi uchodzi i prawidłowo nawet żadnego więcej wznowienia sprawy nie dopuszcza.

A kiedy się już Wam wydarzy nieszczęście zapóźnienia stawiennictwa, nie czekajcie aż nowych znów doręczeń, tylko zaraz myślcie nad usprawiedliwieniem niestawiennictwa i nad naprawą zaniedbania, do czego także są prawidłowo termina ściśle, których nieświadocią, jak wogóle nieznajomością niby ustaw, nikt się u nas tłómaczyć nie może.

(C. d. n.) *Prawnik.*

Dziwy świata.

(Ciekawe opowiadania starego Szczepana przez Seweryna Udzielę).

III.

Jak to Szczepan chciał słońce przegonić i dlaczego mu się to nie udało.

(Ciąg dalszy).

Wszyscy cicho słuchali, bo stary Szczepan prawdę mówił, prawdę świętą i niejeden przyznawał się w duchu, że dotychczas sam żył jak bydlę, a przecież Pan Bóg stworzył człowieka na obraz i podobieństwo Swoje i człowiek nie powinien się zniżać do zwierzęcia. Aż pierwsza odezwała się Marysia:

— Powiedzcie nam dziaduniu, z czego to niebo?

— Jednego roku — mówił Szczepan — byłem w najwyższych górach naszych w Tatrach za Nowym Targiem. Są tam góry takie wielkie, że zdaje się, wierzchu nie dojrzysz, a czem raz wyżej, to zimniej, aż na szczytach śnieg leży nawet w lecie. Na tych górach nieraz wieszały się chmury, a niekiedy całemi tygodniami otulały je sobą. Myślę sobie wtedy: trzebaby wyjść na taką górę, a chociaż nieba nie dostanę, to przynajmniej pooglądam chmury, jak to się tam w nich deszcz robi.

— Oj, dziadku, dziadku — wołał Jaś z radości — toście wy nawet chmury oglądali.

— A to pewnie takie płachty z deszczem lub ze śniegiem — odezwał się któryś z gospodarzy.

Wszyscy się rozśmiali, a Marek rzekł:

— No, no, aleby też to płachcisko być musiało okropne, jak czasem całe niebo wzdłuż i wszerz na kilka mil jest szare.

— Tak nie jest — rzekł, śmiejąc się Szczepan.— Kiedy szedłem pod górę, widziałem chmurę nad sobą, ale coraz bardziej zbliżałem się do niej, nareszcie skoro byłem tylko o parę kroków, przekonałem się zdziwiony, że ta chmura to mgła taka sama, jaka się nieraz wlecze po ziemi. Wszedłem w tę mgłę i spinałem się ciągle do góry. Przez pół godziny byłem w chmurze, a skoro nareszcie wyszedłem z niej, spojrzałem na dół, a tu chmurę miałem pod nogami.

— Żartujecie Szczepanie — odezwał się Marek — pewnie nikt jeszcze nie był ponad chmurą.

— Ale nie żartuję, mój sąsiedzie, miałem chmurę pod nogami, a jeszcze nie byłem na samym wierzchu góry. Bo to chmury nie są znowu tak bardzo wysoko, jak się wam zdaje. Skoro byłem na szczycie, przypatrywałem się z ciekawością, jak to wiatr przewalał podemną chmury z jednego miejsca na drugie, jak odrywał całe lub po kawałku i pędził gdzieś daleko w kraj. Wtedy chmury płynęły tak po powietrzu, jak ryby w wodzie. Nademną było czyściutkie niebo. Przekonałem się wtenczas, że chmury nie suwają się po niebie, ale unoszą się w powietrzu nad naszemi głowami, a niebo jest jeszcze wyżej, daleko wyżej.

Za kilka dni wyjechałem stamtąd. Dziko tam strasznie między temi górami, ale przecie jakoś ładnie i żal człowiekowi odjeżdżać. Siedziałem na wózku tyłem do koni i wpatrywałem się w lasy i domki góralskie, co tu i owdzie jakby pogubione stały na bokach góry. Dymy, co z chałup wychodziły, co u nas zdaje się aż pod niebo idą, tam ani do połowy góry nie dochodziły i rozpływały się w powietrzu.

Z początku widziałem góry wyraźnie i lasy i łąki, kamienie i domy, ale skoro ujechałem mil kilka, wszystko się to jakoś zamgliło, chociaż dzień był pogodny i powietrze czyste, a wszystkie bliższe pagórki widać było bardzo wyraźnie. Tylko dalsze góry zaczęły sinieć, jakby zaszły mgłą albo dymem. Mgłą zajść nie mogły, bo mgła jest szara, a góry siwiały; dymem nie mogły się zasłonić, bo z tych chałupek, co stały pod górami, ani tyle dymu nie wychodziło, żeby wieś zakryć. Musiało to być coś innego, ale co? Skoro przyjechałem do Myślenic, a góry zostały za mną blizko 12 mil, były już dobrze siwe, a gdy dojeżdżałem do Krakowa o 16 mil od Tatr, góry tak zesiwiały, że stały się prawie podobne kolorem do nieba. Cóż je zasłaniało? Zasłaniało je to, co było między mojem okiem a górami.

A przecież między mną a górami nie było nic, jak tylko powietrze, czyżby to ono było takie siwe? Przecież powietrze jest przeźroczyste, niewidzialne. Przypomniałem sobie wtedy, że i woda jest przeźroczysta, bezbarwna, skoro ją wlejemy do szklanki, a w płytkiem miejscu na rzece zobaczymy przez wodę każdy kamyczek na dnie. Ale za to na miejscu głębokiem wydaje się zielonawa i dna nie widać; chociaż i tam nie jest zielona, jak się o tem przekonywujemy, skoro ją zaczerpniemy szklanką. Wpadło mi też wtedy na myśl, że chociaż szyby są przezroczyste, to przecież skoro je szklarz niesie na plecach, zdają się nam siwe, ale niechno wyciągnie jedną szybę, widzimy zaraz, że szyba jest czysta. Aha, zrozumiałem teraz wszystko. Tak szyba jak woda i powietrze nie muszą być zupełnie czyste, muszą w sobie mieć odrobinę farby, ale tak mało, że potrzeba kilka szyb złożyć jedna na drugą, aby tę farbę poznać; trzeba przez większą ilość wody przejrzeć, aby zobaczyć, że zielonawa; trzeba kilka mil grubości powietrza, aby się nam wydało siwe. Więc i niebo, to niebieskie niebo niczem innem nie jest, jak tylko czyściutkiem powietrzem, tylko go jest kilkanaście mil w górę i dlatego wydaje się nam siwe.

— Mój Boże — zawołał Marek — jak to wszystko pomiarkować, a tu człowiek o niczem nigdy nie pomyśli.

— Któżby to przypuścił — odezwał się Jakób — że niebo to tylko same powietrze.

— Kiedy mówicie, że niebo nie jest ze szkła albo z innej jakiej twardej rzeczy, to powiedzcież nam, do czego przytwierdzone są gwiazdy, słońce, księżyc? — zapytał się Józef.

— Tak jak chmurki bujają po powietrzu a nie opierają się o nic, ani do niczego nie są przybite, tak samo słońce, księżyc i gwiazdy i nasza ziemia także nie są do niczego przybite, ale wiszą utrzymywane tylko mocą Boską.

— Cuda, cuda! — zawołał ktoś ze sąsiadów.

— Moc Boska jest wielka — odezwał się drugi.

— Powiedzcie nam jeszcze, Szczepanie — zapytał Marek — czy bliżej do słońca z tych wysokich gór, po których spinaliście się?

— Ho, ho, sąsiedzie, czy wy myślicie, że słonko jest tak nizko, iż stojąc na wysokiej górze, można je tyką strącić? — zapytał uśmiechając się Szczepan.

— Tak może nizko nie wisi — odpowiedział Marek — ale radbym też wiedzieć, jak daleko od nas to słonko.

— Pewnie miarkujecie, że do słonka musi być dalej jak do Krakowa — rzekł Szczepan.

— O bliżej, to chyba nie będzie — rzekł Marek.

— Słońce jest bardzo daleko od nas — mówił Szczepan — chociaż człowiek wyjdzie na szczyt najwyższej góry, to się jeszcze do słońca nie przybliży. A w mojej książeczce czytałem, że gdyby była droga na słońce i gdyby człowiek dzień w dzień po 20 mil ujechał bez wypoczynku, to dopiero za trzy tysiące la zajechałby na słońce.

— O dla Boga! — zawołali wszyscy i chwycil się obydwoma rękami za głowy — a to sobie nawet trudno pomiarkować jak to daleko.

— Oj! trudno, trudno — mówił Szczepan — bo do słońca to dwadzieścia razy po tysiąc tysięcy mil drogi czyli 20 milionów mil, moi sąsiedzi, to jest blizko 4 tysiące razy tyle, co naokoło naszej ziemi.

Cicho się zrobiło w całej izbie, każdy myślał, bo chciał sobie pomiarkować tę strasznie daleką drogę do słońca, aż Marysia odezwała się pierwsza:

— A koleją nie zajechałby prędzej?

— Ho, ho, i na to brakłoby nam życia, moje dziecko. Bo choćbyśmy ujechali koleją 100 mil na dobę, toby trzeba jechać bez odpoczynku 550 lat.

— To się tam chyba nie wybierzemy — zauważył Józef.

— Oj, pewnie nie — dodał śmiejąc się Marek — chociaż wartoby zaglądnąć, bo i tam muszą być różne ciekawe rzeczy.

— Że jest wiele ciekawych rzeczy, to prawda — odezwał się Szczepan — i ludzie wiedzą już wiele, choć na słońcu nie byli nigdy. Później wam to opowiem.

(Dok. nast.)

Wiadomości ze świata.

Z kraju i Monarchii. U nas w kraju wszystko zajęte głównie wystawą. Chłopi, mieszczanie, panowie: wszyscy o tem myślą i kto może, jedzie, albo dopiero się wybiera. Gdyby nie powodzie, słota, trudność zebrania paszy dla bydła, weselej jakoś byłoby tego roku w naszym kraju. Ale jak smutek, tak i wesele w rękach Boskich: narzekać i rozpaczać nie trzeba, gdyż Bóg w jednej godzinie wszystko odmienić może: zubożyć lub zbogacić, podwyższyć lub w nicość obrócić człowieka i świat cały. Słusznie powiadają starsi: *Moc Boża na wszystko, a ty, człowiecze, módl się i pracuj.*

Najj. Pan, jak już donosiliśmy, przyjedzie do naszego kraju z początkiem września na wystawę i zabawi we *Lwowie* kilka dni. Potem wyjedzie wprost do Węgier, gdyż w *Peszcie* zbiorą się około 14 września *Delegacye* to jest delegaci węgierscy i austryaccy, wybrani z Izby posłów i Izby panów celem załatwienia spraw, dotyczących całej naszej monarchii, złożonej, jak wiadomo, z Królestwa węgierskiego i krajów austryackich.

Na Węgrzech przyjęte zostały i dalsze ustawy, przeciwne naszej wierze: o chrztach, metrykach i t. d. Ważniejsze postanowienia są takie: Jak się dziecko

urodzi, trzeba tam będzie donieść zaraz o tem urzędnikowi, postanowionemu do prowadzenia metryk, bo księdzu nic do tego. Jak kto chce, może potem dziecko ochrzcić, a jak nie, to i tak być może. Dopiero, jak będzie miało iść do szkoły, trzeba będzie władze świeckie zawiadomić, do jakiej religii dziecko ma należeć, bo w szkole nie wiedzianoby, czy ma uczęszczać na naukę religii żydowskiej, luterskiej, czy katolickiej, czy jakiej innej. Jak się dziecka od początku nie wychowa religijnie, to naturalnie szkoła sama religijnie go nie wychowa. Jest to zresztą formalność szkolna, gdyż według uchwalonych ustaw można być bezwyznaniowym, t. j. nie uznawać żadnej religii. Masoństwo może się radować, gdyż wszystko to przyniesie wielkie szkody Kościołowi katolickiemu; radują się i żydkowie, bo gdzie niemoralność panuje, tam dla nich zyski gotowe, a i dlatego, że w nowej ustawie wyraźnie powiedziano, że na żydowską wiarę można przechodzić. Naszemu katolickiemu Monarsze pewnie się serce będzie krwawiło, kiedy zacni ministrowie przedłożą mu te ustawy do podpisania. Ale cóż on poradzi, kiedy na Węgrzech masoństwo rej wodzi, a katolicy zaspali obronę!

Francya. Na republikę francuską są teraz zwrócone oczy całego świata z powodu morderstwa dokonanego, jak donosiliśmy, na zwierzchniku najwyższym tego państwa, jak również z powodu wyboru nowego zwierzchnika, zwanego prezydentem rzeczypospolitej. Według konstytucyi francuskiej wybiera się prezydenta na siedm lat, a wyboru dokonuje parlament (to samo co u nas Rada państwa) i senat (u nas Izba panów) w połączeniu. Na zasadzie tego prawa wyboru już dokonano. Prezydentem został *Kazimierz Perier*, człowiek, jak donoszą pisma, dobry i energiczny. Gdyby nie świeże, tak okropne morderstwa, pewnie byłby on prezydentem nie został, bo we Francyi do tego już doszło, że ten tylko uchodzi za dobrego człowieka (zwłaszcza po miastach), kto bezbożności i wszelkie hultajstwa popiera, albo przynajmniej na to wszystko oczy zamyka. Przy wyborze *radykaliści* i *socyaliści* wznawiali ciągle hałasy. *Nie chcemy mieć* — wołali — *żadnego prezydenta, żadnego zwierzchnika! Niech żyje rewolucya!* Czy nowy prezydent potrafi co dobrego zrobić, to się dopiero pokaże. Jeżeli mu dobrych chęci nie braknie, to napotka z pewnością wielkie trudności, których bez pomocy Bożej i poparcia dobrych ludzi nie będzie mógł pokonać.

Pogrzeb zamordowanego prezydenta Karnota odbędzie się kosztem państwa z wielką wspaniałością. Teraz już dokumentnie wiadomo, że morderca *Kaserio* sam był zaciętym rewolucyonistą i dokonał morderstwa z polecenia rewolucyonistów, którzy poprzednio odbyli naradę. Kilku już ich pochwycono.

Wiadomości i listy od Czytelników i Przyjaciół „Krakusa“.

Modlniczka. Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! Szanowna Redakcyo! Ze wszystkich stron Czytelnicy donoszą wam ciekawe rzeczy, więc i ja coś wam donieść pragnę: rzetelnie, w bawełnę nie owijając prawdy! Pewnego czasu wyczytałem w *Niedzieli*: Nie bać się żydów. Ale to prawda, bo w niektórych gminach przez żydów nie można założyć Kółka rolniczego, bo ich żydzi bałamucą. W naszej gminie tego nie ma, modlniczcy gospodarze nie mają ze żydami żadnych stosunków i nie słuchamy żydów. Kółko rolnicze w Modlniczce buduje już dom na sklepik chrześcijański, żydzi na to patrzą z boku i mówią: że na sklepie tak wyjdziemy, jak wyszedł Zabłocki na mydle i podjudzają na tych gospodarzy, którzy kierują budową. Mówią, że my gminę steramy na ten sklep, że nie będziemy mieli komu sprzedawać towarów, że nam się towary sterają, że na tem upadniemy. Ale cóż to żydów ma obchodzić? Jak żyd zakłada jaki handel, to katolików to nie obchodzi. Żydów to obchodzi, bo, jak już słychamy, gdzie było we wsi żydów trzech lub pięciu, to jak katolicy założyli swój sklepik, to żydzi pousuwali się po jednemu ze wsi: a teraz jeszcze, żeby im nie sprzedawały dwory łąk, koniczyn na gruntach swoich, żeby nie sprzedawały mleka: ha, toby żydzi poszli do dworu młócić panom pszenicę, jak my chodzimy, a nie spacerowaliby po wsiach, nie błyszczałyby im złote łańcuchy na brzuchach od zegarków. Bo jeszcze na wsiach ci żyją dobrze, którzy mają większe handle: tem się jeszcze bronią, bo ci biedni żydkowie, co mają małe szynki, to nie mają czem żyć i powoli wezmą się do roboty, bo teraz nie ma takich ludzi, jak dawniej, co przesiadywali po całych dniach w karczmach i leżeli pod ławkami żydowskiemi. Z młodszych ludzi już nie ma takich, coby tak robili, jak nasi przodkowie u których gorzałeczka wszystkiem była. Z młodszego pokolenia już dosyć jest takich, co zupełnie nie używają trunków palonych. Teraz zupełnie ludzie nie chodzą do szynków na wódkę, bo jeżeli mają potrzebę to sobie przyniosą do domu i wypiją, ale z miarą. Teraz się odbędzie na wsi wesele jedno i drugie, a człowieka upitego nie można zobaczyć. Więc da Pan Bóg że będzie lepiej. Szanujmy każdego dobrego człowieka, a Pan Bóg będzie nas wszystkich kochał i o nas pamiętał. Upraszam Szanownej Redakcyi przebaczyć mi, cobym źle napisał, bo chłopska ręka zawsze jest ciężka, a umysł zawsze zwrócony ku pracy rolniczej.

Kazimierz Wojdyłła z Modlniczki.

Uwaga „Krakusa“. Wszystko jest dobrze napisane, bo napisane rzetelnie. Żydków prześladować nie chcemy, ale niech też nie myślą, że dla nich tylko

stworzone wszelkie zyski. Co do panów dziedziców, to powinni w każdej rzeczy dobry przykład dawać i pamiętać przedewszystkiem o tych, co są z nimi jednej krwi i jednej wiary. Wzajemna życzliwość zrodzi wzajemną miłość i szczęście. Wszyscy byliśmy w upadku: i chłopi i mieszczanie i dwory. Nie wszyscy jeszcze mamy rozum, ale wszędzie widać zwrot ku lepszemu. Niejedna wieś ma już takich zacnych gospodarzy, jak Modlniczka i niejeden dwór ma takich panów, jak hr. Zamoyski w Zakopanem lub hr. Stanisław Badeni. Żwawo tylko do pracy, a w Imię Boże!

NOWINY.

— **Najjaśniejszy Pan** ofiarował ze swej prywatnej szkatuły *dziesięć* tysięcy złr., a Najjaśniejsza Pani *tysiąc* złr. dla dotkniętych powodzią w Galicyi i na Szląsku.

— **Wspomnienie pośmiertne.** W Paryżu zmarł książę *Władysław Czartoryski,* założyciel sławnego Muzeum Czartoryskich w Krakowie, a zacny i zasłużony około narodu naszego człowiek. Nieszczęsne powstania nasze naraziły Czartoryskich na milionowe straty, a chcąc przedstawić ich zasługi, choćby pobieżnie, trzebaby napisać osobną książkę. Jedyny syn zmarłego z pierwszej żony zmarł przed rokiem, jako zakonnik Salezyanin, żona zaś brata jego, zmarłego dawniej, pochodząca z hrabiów Gołuchowskich, jest zakonnicą w klasztorze Karmelitanek w Krakowie. Cześć jego pamięci!

— **Podziękowanie.** Dnia 17 czerwca Wisła przebrała brzegi w znacznej wysokości i zalała całą gminę Gromiec, wskutek czego zniszczyła tegoroczne plony, obiecujące obfitę zbiory. Mieszkańcy, posiadając bardzo małą ilość gruntu, bo zaledwie po półtora morgi, postradali wszelką żywność do utrzymania rodziny. Mieszkańcy wprawdzie dowiedzieli się, że JWny p. hrabia Wodzicki telegraficznie zwołał posiedzenie Rady powiatowej, aby ludności przyjść z doraźną pomocą, za co należy mu się publiczne podziękowanie, jednak wyrażamy także publiczne podzikowanie i wdzięczność Wmu p. dziedzicowi miasta Chrzanowa Brunonowi Löwenfeldowi, który dnia 20 czerwca przybył do gminy z doraźną pomocą dla najbiedniejszych, pozwalając w lasach dotykających gminy pasać bydło i obiecując dalszą pomoc ile możności. Niech mu Pan Bóg tę szczodrobliwą pomoc stokrotnie wynagrodzi i we wszystkiem pobłogosławi. — Zwierzchność gminna: *Szymon Kulczyk,* wójt; *Franciszek Wilczak,* radny; *Stanisław Wanat,* radny.

— **Podziękowanie.** Zarząd szkoły ludowej w Drogini składa niniejszem JW. pp. Bzowskim, właścicielom dóbr, imieniem biednej dziatwy szkolnej najserdeczniejsze podziękowanie w staropolskim zwyczaju „Bóg zapłać“ za wszelkie nadesłane na egzamin podarunki i upominki dla biednej a pilnej dziatwy szkolnej, która niemi była uszczęśliwiona i niezawodnie w sercach wdzięczność zachowa. *A. C.*

— **Wesele i śmierć.** Z Dobrzechowa koło Jasła piszą nam: Dwa lata temu, jak wystąpił od wojska niejaki Modliszewski, rodem z Wysokiej, powiat Jasło. Zalecał się pewnej dziewczynie, lecz ojciec Józef Czaja, rodem ze wsi Wysokiej, widząc, że Modliszewski o weselu nie wspomina, a do dziewczyny chodzi, oświadcza mu, że albo się niech żeni, albo niech wcale nie chodzi, ponieważ mogłoby z tego wyniknąć złe. Wtedy Modliszewski w tej złości, że mu Józef Czaja zabrania wstępu, postanowił nie dać się żenić innemu, aż on się wprzódy ożeni. Do dziewczyny zgłosił się pewien kawaler, rodem z Rużanki, niejaki Cynarski, który się też zaręczył i dnia 27-go czerwca wziął ślub z córką Czai w kościele dobrzechowskim. Dzień przed ślubem napastował Modliszewski młodożeńców, że ich zabije. Otóż w dzień ślubu udaje się Modliszewski nocną porą przed dom weselny i zamierza swą zemstę wypełnić. Wszedł na ogród i cisnął kamień do tańcujących dziurą, która służy do wypchnięcia dyszla na pole (bo tańcowano w stodole) i uderzył kamieniem Józefa Czaję. Ojciec młoduchy, rozgniewany do żywego, wyszedł na pole, chcąc napastnika odegnać. Modliszewski miał pomocników, więc Czaja nic zrobić nie mógł, ale tego nie było dosyć, chwyta za tęgi kół i uderza nim Józefa Czaję tak silnie w głowę, że obaj powalili się na ziemię t. j. jeden z bólu, drugi z zamachu. Na ten straszny widok zbiegli się weselnicy z boiska i zaczęl Czaję krzesić, opamiętał się trochę i coś zaczął mówić. Ale każdy widział, że z nim źle. Pojechano czemprędzej po lekarza do Strzyżowa, lecz ten już konał. Przyjechał także i ksiądz z św. Sakramentami, lecz Czaja już ducha wyzionął. Lekarz skonstatował u nieboszczyka, że miał czaszkę pękniętą. Zbrodniarza aresztowała żandarmerya i oddała do sądu. Niedziwota to we wsi Wysokiej, w krótkim czasie ośm zbrodni tam popełniono. Ale o tem napiszę później. *J. F.*

— **Gminna Kasa pożyczkowa,** jak donosi *Związek chłopski,* założona została w Suchej staraniem i funduszem hr. Anny Branickiej. Celem tej kasy jest udzielanie pożyczek członkom gmin: Sucha, Stryszawa, Lachowice, Krzeszów i Tarnawa, takim, którzy w tych gminach posiadają domy lub grunta, albo dla trudniących się zarobkowaniem lub przemysłem, a bez własnej winy tak podupadłych, iż czasowej pomocy potrzebują. Hr. Jadwidze Branickiej, która tysiące łożyła i łoży na nędzarzy, hołota krakowska w czasie uroczystości Kościuszkowskiej powybijała szyby. Nic dziwnego, bo socyalistom o to właśnie chodzi, żeby było jak najwięcej nędzy, gdyż tem łatwiej wzniecać rozruchy i rewolucye i żydkowie najwięcej przytem zarabiają przez lichwę i szynkownie.

— **Socyaliści niemieccy,** jak piszą gazety, odbyli świeżo naradę. Chodziło o to, żeby zarząd socyalistyczny zostawał w ręku żydków, ale tylko w skrytości bo jawne kierownictwo żydowskie szkodzi wobec robotników, a zwłaszcza chłopów. Pozostanie jednak, jak było dotąd, bo radcy żydowscy nie zgodzili się na żadne ustępstwo.

— **Zamordowany przez gęś.** W kolonii Wranie, gminie Szumlin, powiecie płońskim — jak donosi *Warszawski Dniewnik* — wydarzył się niedawno niezwyczajny wypadek. Synek małomieszczanina Franciszka Grąbczewskiego, trzyletni Bronisław, drażnił gęś, która rzuciła się na dziecko i zadziobała je na śmierć.

— **Liczba** wyjeżdżających do Ameryki czy to na robotę czy też na stałe osiedlenie zmniejszyła się w tym roku znacznie we wszystkich krajach. Widać, że lud, ostrzeżony przez listy od krewnych i znajomych, wie że w Ameryce coraz to ciaśniej, a w tym roku zapanowała tam między robotnikami nawet wielka bieda

— **Podatek na wąsy.** Jeden dziennikarz w Belgii, który jest zarazem członkiem parlamentu, przedłożył wniosek, żeby opodatkować wąsy. Gdyby to nastąpiło, to według jego obliczeń przyniosłoby 10 milionów złr. dochodu. U nas w Galicyi — powiada jedno pismo — trzebaby zaprowadzić taki podatek także od pejsów i bród, a pewnie już na drugi dzień nie moglibyśmy poznać swych dobrze znajomych.

Ceny zboża

(z targu na Kleparzu).

Kraków 3 lipca.

Płacono: za pszenicę białą od 7 złr. 20 ct. do 7 złr. 75 ct., za czerwoną od 7 złr. 10 ct. do 7 złr. 75 ct., za żółtą od 7 złr. 10 ct. do 7 złr. 75 ct, za żyto od 6 złr. 15 ct. do 6 złr. 45 ct., za jęczmień browarny od 6 złr. 25 ct. do 6 złr. 50 ct., na kaszę od 5 złr. 30 ct. do 5 złr. 50 ct., za owies od 6 złr. 20 ct. do 7 złr. — ct., za rzepak nowy od — złr. — ct. do — złr. — ct. — Wszystko za 100 kilogramów.

Kalendarzyk tygodniowy.

Dnia	Święta rzymskie	Wschód słońca god.	Wschód słońca min.	Zachód słońca god.	Zachód słońca min.
8	*Nied. 8 po Św.* Jana z Dukli i Elżb.	3	41	7	46
9	Pon. Cyrylla b. i Anatolii. ☽	3	42	7	45
10	Wt. Amalii panny i 7 braci m.	3	43	7	45
11	Śr. Pelagii p., Sabina i Norberta.	3	44	7	44
12	Cz. Jana Gwalberta i Epifany.	3	45	7	43
13	Piąt. Małgorzaty panny męcz.	3	47	7	43
14	Sob. Bonawentury doktora w.	3	48	7	42

Odpowiedzialny redaktor i wydawca:
Ksiądz Wawrzyniec Oprzędek.

Nakład i własność „Spółki wydawniczej polskiej w Krakowie, zarejestrowanej z ograniczoną porękąׅ“.

W Krakowie, w drukarni „Czasu“ Fr. Kluczyckiego i Sp. pod zarządem Józefa Łakocińskiego.